TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 21. POZNAŃ dnia 23 Maja. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Z Korfuy do Smyrny
przez Archipelag grecki.

Od Korfuy bardzo zajmująca poczyna się przeprawa. Z jednéj strony malownicze, lecz dzikie wybrzeża starożytnego Epiru a dzisiejszéj Albanii, z drugiéj drobne wyspy, po części puste a górzyste, z tych największa Paxos. Daléj płynie się pomiędzy bardzo górzystą wyspą Santa Maura (Leukadia albo Neritos), a wybrzeżami Liwadii, które ożywiają rozrzucone po górach wioski wśród bujnych oliw, winorośli i innych roślin południowych okolic, a wprost przed nami cała grupa wysp. Przybywamy w 8 godzin po wypłynieniu z Korfu do Itaki. Mała, skalista i pusta jest ta sławna ojczyzna Ulissesa; gdzieniegdzie widać oliwy, migdały, pomarańcze i winogrady, a ku środkowi wyspy na wysokiéj skale ruiny, według podania, pałacu Ulissesa i murów cyklopskich; tu i owdzie na wybrzeżach otwory jaskiń, służące pasterzom za schronienie z owcami i kozami. Dawniéj była Itaka daleko żyzniejsza i słynęła z wybornego wina, dzisiaj zaś słynie tylko z bardzo zdrowego powietrza i długo-letniego życia swoich mieszkańców. Dotąd żyją tu ludzie w zdrowiu najlepszem zwykle 80 do 100 lat. Patrząc na tak małe na wodzie wzniesione państewko (3 mile kw.), mimo woli się nasuwa pytanie, dla czego je tak ukochał Ulisses, że mu droższe było nad wszystkie inne. Non quia larga, sed quia sua — odpowiada Cicero i wyrywa nas od razu z podziwienia.

W prawo tuż obok Itaki duża wyspa Kefalonia zielona i kwiecista z wysokiemi górami, po których w pięknym stoją nieładzie białe domki bez dachów i kominów, to pojedyńczo, to gromadnie, otoczone ogródkami, opasanymi żywym płotem z kaktusów, róż i aloesów. Niektóre stoją wysoko na stopniach skalistych, jakby na wschodach, ocienione cyprysami i drzewem oliwnem, czasem oplecione dzikiem winem, bluszczem i powojami.

Wszystkie w ogóle wyspy na morzu Jońskiem nie wielką odznaczają się żyznością, po wybrzeżach zaś więcéj widać skał nagich i gruntu pustego, wydającego się z dala jak nasze wydmy piaszczyste, gdzieniegdzie roślinami ubarwione. Zresztą podobne są do Kefalonii, a tak blizko siebie leżą, iż będący wśród nich nie widzi nigdzie otwartego morza, tylko małe niby jeziora potaczane górami i skałami; nigdzie też kawałka zielonéj równiny.

Kiedyśmy minęli zatokę Patras na wybrzeżu Morei, wskazał mi jeden z towarzyszów podróży blizką wyspę, ku któréj okręt nas zmierzał, dodając: l'isola Zante — fior di Levante. Jedyna to z wysp Jońskich bardzo starannie uprawna, rozległą mająca równinę, a mniejsza jéj część górzysta, bujnie zasadzona drzewem oliwnem, winem, koryntkami itp. Ta żyzność połączona z prześlicznym kształtem jéj powierzchni, zjednała jéj ów przydomek kwiatu czyli ogrodu Lewanty. — Wyrzuciliśmy kotwicę w cichéj zatoce daleko od brzega w obliczu bardzo malowniczego miasta Zante, stojącego nad małą odnogą zatoki półkolem. Domy nadbrzeżne ozdobione wystawkami w łuki sklepionemi, za niemi miasto z kilku kościołami, tuż za miastem góra, a po niéj rozrzucone bieluteńkie domy śród zieleni drzew i krzewów. Całe się przegląda w gładkiem zwierciedle wody, któréj czyste, jak szafir, niebo cudnéj używa barwy. Szczególniéj piękną wydaje się ta barwa morza odbita na białych przedmiotach w jajasnym blasku słonecznym. Kiedy śnieżno-pióre krążą około okrętu mewy skrzydłami muskając fale, lub białe strzałą przelatują gołębie, zda się, że bengalskim oświecone ogniem.

Kiedyśmy stali na kotwicy, przybywały do nas ciągle łodzie z miasta, wiozące to różne towary, to podróżnych, to żywność rozmaitą, a najwięcéj owoców i jarzyn; między temi odznaczały się wybornym smakiem kalafiory, migdały, koryntki i pomarańcze, znać dopiero co zerwane, tak wonne i świeże. Z nowo przybyłych gości szczególne budzili zajęcie Arnauci, piękne plemię albańskie w strojach narodowych. Postacie wysmukłe i zgrabne a muszkularne, w ruchach zręczność mieszkańcom gór przyrodzona; twarze męzkie, ogorzałe, wąsate; rysy słowiańskie; włosy bardzo długie, czarne jak krucze pióra, oczy ciemno-niebieskie lub szare, a bystre jak u ptaków drapieżnych, śmiałe z nich wyglądają dusze. Ubiór, pozornie strojny i bogaty, sami sobie robią. Koszula bez kołnierza z grubéj bawełny wyszywana na piersiach różno-kolorową włóczką i nićmi śrebrnemi lub złotemi; pantalony z tęgiego jak pilśń

sukna białego, obcisłe jak kamasze; nogi w chodakach sznurowanych i taśmami świecącemi lub rzemieniami aż po kolana ładnie obwiązane; pas szeroki zwykle safianowy, w esy floresy wyszyty jedwabiami i szychem srebrnym lub złotym i gwoździkami świecącemi nabijany; u pasa noż i krzesiwko, a za pasem para pistoletów mniéj lub więcéj ozdobnie oprawnych; przy boku szabla turecka. Zwierzchni ubiór składa się zwykle z białéj sukmany, krojem do kontusza z wylotami podobnéj, a wyszywanéj jak sukmany Krakowiaków; nareszcie okrywa wszystko biała burka z wylotami i kapturem także cała wyszywana w różnego koloru floresy, a uzbrojenia dopełnia długa, jednorurna strzelba misternie wykładana i nabijana srebrem, mosiędzem i perłową macicą. Na głowie husty jedwabne kolorowe lub fezy. — Mowy nie mógłem wcale rozumieć; dopytałem się tylko przez uprzejmego kapitana okrętu, ze jadą do Stambułu zaciągnąć się jako ochotnicy do wojska tureckiego. Było ich kilkunastu.

Była też i rodzina turecka złożona z 4 kobiet zakrytych grubemi zasłonami i trzech mężczyzn, z których jeden młody ciągle śpiewał piosnki bardzo monotonne, smutne, do dumek ruskich podobne, brząkając na małéj gitarze o trzech strunach; oprócz nich oficer od artyleryi tureckiéj w mundurze europejskim z fezem na podgolonéj głowie. Ten ciągle mnie częstował to fajką, to tytuniem, to do siedzenia z nim na dywanku zapraszał, ale rozmówić się było nam trudno. Resztę towarzystwa składali Grecy z wysp i lądu stałego.

Podniosłszy kotwicę, płynęliśmy ku C e r i g o znowu po wzburzonéj fali z deszczem i błyskawicami przez godzin 16. Wyspa Cerigo bardzo pusta, mało uprawna i zamieszkana, smutne sprawia wrażenie. Smutne też jest jéj przeznaczenie. Jest-to druga B o t a n y - b a y, głównie przez wygnańców, więźniów i ich straże zamieszkana. Któżby się mógł domyślić, patrząc dzisiaj na Cerigo, że to ojczyzna sławnéj Heleny, bohaterki Iliady, że to starożytna C y t h e r e, najulubieńsze mieszkanie Wenery, która tu wspaniałą miała świątynię, a dzisiaj nikt ani miejsca, gdzie stała, wskazać nie umie. Stada kóz wspinające się po skałach téj wyspy, są jeszcze najweselszymi jéj mieszkańcami, a całą ozdobą oliwne drzewa, winograd i wonne macierzanki i rozmaryny. —

Przystań była bardzo niespokojna, nadciągała groźna burza, trzeba było co żywo uciekać na otwarte morze. W kilka minut załatwiono interesa pocztowe, puściliśmy się ku Syrze w nieszczęsną godzinę. Wiatry wyły przeraźliwie, ogromne bałwany unosiły okręt wysoko, to znów ciskały w głębokie odmęty raz poraz zalewając cały pokład. W kajucie niepodobna było wysiedzieć, tak trzeszczały ściany; wszystkie krzesełka przesuwały się z miejsca na miejsce, talerze i szkła dzwoniły, ludzie z okropnemi twarzami siedzieli po kątach lub leżąc trzymali się boków łóżek i nóg stołu mocno przyśrubowanych do posadzki; niektórzy już zupełnie osłabieni tarzali się po posadzce w brzydkim kale. Dość było raz spojrzeć na ten obraz; wróciłem co żywo na pokład, owinąłem się w burkę, wsiadłem na armatę, jak na konia, i założywszy ręce za liny od masztu do boków okrętu przywiązane, patrzyłem na najwspanialsze w naturze widowisko. Nie ma pyszniejszego, a zarazem bardziéj przerażającego widoku, nad wzburzone morze. Całe tonie wydymają się we wzgórza i góry pokryte u wierzchołków pianą, białą jak śnieg, a wicher co chwila je zdmuchuje i w mgłę rozwiewa i całe te góry co chwilę się rozlewają w otaczające je otchłanie; ale znowu nowe rwą się z poziomu góry, nowe się rozwierają otchłanie głębokie, czarne w około okrętu i pochłonieniem mu grożą, a ze wszystkich stron, aż od krańców widnokręgu, lecą wciąż pędem ogromne wały wprost na nieszczęśliwą nawę, aby ją zalać lub rozbić. Ona się zawsze ku nim zwraca dziobem, rozcinają się o jéj ostrą pierś miedzianą i przelewają się przez pokład już osłabione. Tą zwrotnością uchodzi okręt rozbiciu, a przynajmniéj chroni koła od strzaskania. Wszystkie zaś głosy wokoło huczące i wyjące w tak piekielną łączą się muzykę, że nietylko najpotężniejszego krzyku ludzkiego o parę kroków nie słychać, ale nawet wystrzału z pistoleta; bujanie wreszcie i drzenie okrętu tak okropnie męczy, że nietylko ciało i zmysły, ale nawet duch ludzki w zupełne wpadają odrętwienie.

Niepodobna było płynąć daléj; po dwunastogodzinnéj walce z bałwanami i wichrem ujrzeliśmy się znowu w pobliżu Cerigo, trzeba się było schronić na wybrzeżach Morei w porcie naturalnym, otoczonym wysokiemi skałami. Zarzuciliśmy kotwicę przeszło pół mili od brzegu, na którym malowniczo rozrzucona grecka wioska W a t k a czyli V a t h i, opasana ślicznemi górami. Ponieważ gmina téj wioski ma poruczoną straż portu, trzeba się do niéj było udać z legitymacyą i pozwolenie spoczynku w nim uzyskać. — Spuszczono niezwłocznie wielką łódź, jeden z trzech kapitanów naszego okrętu zabrał papiery, płynącego z nami kapitana jakiegoś greckiego rozbitego okrętu na tłómacza i mnie. Puściliśmy się o dwunastu wiosłach ku Watce. Łódź nasza bujała po grzbietach bałwanów jak mewa, unoszona raz poraz tak wysoko, że tchu piersiom nie starczyło i znów nagle ślizgająca się w doliny wodne jak deska z góry lodowéj. Dwóch majtków ciągle wylewało wodę z łódki, a wiatr miotał na nas zdmuchiwaną z bałwanów wodą, jakby deszcz rzęsisty.

Na wybrzeżu oczekiwała nas cała ludność wioski, dając znaki zachęcające do ciężkiéj walki z pieniącem się morzem. Powitano nas okrzykami; łódź wyciągniono na ląd, przedstawiono nam naczelnika gminy, zaprosił nas do swojego mieszkania, a majtków zabrali zgromadzeni do wielkiego, tuż nad portem handlu, obfitującego w różne towary, żywność, łakocie, likwory i wina. Domy Watki rozrzucone po nadbrzeżnych wzgórzach to wyżéj, to niżéj, bardzo prosto zbudowane z kamieni ladajako ociosanych, z płaskiemi dachami pokrytemi trzciną, sitowiem, chróstem, liśćmi kaktusów, albo wylepiane gliną i wapnem polane, wyglądają jak skrzynie białe owapnione. Zamiast okien dziury w ścianach z okiennicami tylko na noc lub podczas wielkiego wiatru zamykanemi. Do wszystkich prawie mieszkań wdrapywać się trzeba po wschodach z kamieni niedbale ułożonych lub w skale wykutych; rosnące zaś wszędzie oliwy, migdały, róże, pomarańcza, lewkonie, rozmaryn itp., oraz stada gołębi, kur, kóz, psy, wreszcie i koty składają się w bardzo malowniczy obrazek z cudnem otoczeniem gór i morza, owiany najmilszem powietrzem.

Idąc za naszym przewodnikiem, przyszliśmy do obszernéj izby, gdzie jego żona leżała chora na posadzce okrytéj matą. Po okazaniu papierów uzyskał kapitan pozwolenie zabawienia w porcie póki burza nie przej-

dzie. Naczelnik wsi oznajmił to przytomnym dwom starszym gminy i kazał im zawiadomić resztę mieszkańców. Gdyśmy zostali sami, przyniosła córka gospodarza, młoda dziewczynka, czarnéj kawy we filiżankach glinianych polewanych zielono i kilkanaście ślicznych pomarańczy, a gospodarz sam gościom podawał. Litowaliśmy się nad chorą na febrę, ładną, ale bardzo bladą kobietą. Leżała w ubiorze greckim, nieprzykryta wcale, tylko na kobierczyku, a pod głową wałeczek bawełną wypchany. Śliczne krucze włosy rozpuszczone w drobnych warkoczach oplatały pół postaci choréj, oczy duże, okrągłe, okazywały mocne cierpienie. Drzwi źle były zamknięte, nawet bez zamku, tylko z drewnianą zaporą wewnątrz, jak u obórek naszych wieśniaków; zamiast okien dziury w ścianach, zamknięte dziurawemi okienniczkami; to też wiał do izby wiatr ze wszystkich stron. Spojrzę do góry, a tu niebo widać przez dach trzciną, aloesem, oleandrem i kaktusem pokryty na cienkich krokiewkach z drzewa. Izba okazywała czystość wielką, ściany bieluteńkie, posadzka gliniana, pokryta matami z sitowia, wzdłuż dwóch ścian nizkie ławy pokryte grubą wełnianą materyą w pasy czerwone i niebieskie; w jednym kącie stolik ze szafką pełną papierów, to bióro naczelnika gminy, przy niem stołek bardzo prosty.

Nasz kapitan przepisał choréj herbatkę z kory oleandru, piołunu, szałwii i kwiatu gorzkiéj pomarańczy, głowę zaś kazał okładać liściem bujnie tu rosnącego ślazu, albo skrapiać chustkę sokiem aloesowych liści i obwijać skronie. W jednéj chwili wszystkiego tego przyniesiono, a w parę godzin już chora serdecznie nam dziękowała za doznaną ulgę w gorączce i bólu głowy. Chcieli nas oboje częstować wszystkiem, co w domu było, aleśmy podziękowali, bo nam trzeba było wracać do okrętu. Przyprowadził nam więc tylko czworo swoich dzieci, bosych, pół nagich, a pięknych jak aniołki. Jedno z nich, chłopczyk 3 letni, tylko w koszulce z niebielonéj bawełny, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. Zaprowadził mnie do ogródka zarosłego Bóg wie jakiemi roślinami, pełnego ślicznych kwiatów i woni, narwał kwiatów pomarańczy, cytryn, gwoździków, lewkonii, lawendy i rozmarynu, związał kawałkiem łachmana i oddał mi z dziwnie uszczęśliwioną twarzą. Serdeczną mi to wiązanie sprawiło radość. Gdy wróciłem do towarzystwa i opowiedziałem, wszyscy malca uściskali, a on uciekł zawstydzony i niczem się nie dał przywabić.

Nim przygotowano do odjazdu, wbiegłem na wysoką tuż za wioską skałę, ażeby obaczyć okolicę. Od strony morza sterczy skalisty a wysoki przylądek M a t a p a n i P o r t o K a j o, a w stronie lądu widać kawałek dawnego Peloponezu, dzisiaj M a i n ą zwanego, z pięknemi o śnieżnych szczytach górami T a y g e t o s, na których bielą się duże domy samotnie stojące, są to warowne grody dzielnych Mainotów. — Odprowadzeni do łodzi przez całą prawie ludność męzką i gromadę dzieci, wróciliśmy szczęśliwie do naszego Imperatora. Po 20-godzinnym spoczynku puściliśmy się ku Syrze, lecz zaledwieśmy wypłynęli na otwarte morze, znów się zerwało silne wietrzysko, wyjące strasźliwie i miotało na nas bałwany przez całą noc, dopiero nad ranem deszcz spadł rzęsisty i cokolwiek morze się uspokoiło. Dopłynęliśmy po 15 godzinach do Syry, zmęczeni okropnie bezsennością i kołysaniem. (Ciąg dalszy nastąpi).

O AZBUCE GRAZDANSKIEJ

*tj. rosyjskiéj i abecadle łacińskim w jich stósunku do wszechsławiańskiego abecadła, rzecz po serbsku napisana przez M a c i e j a M a j a r a, i kriticznie oceniona przez Ks. Fr. Xawerego Malinowskiego.**)

O CIRILICI i LATINI

Ulomek iž večeg dela Matijo Majara

(O Arbuce Cyrilskiéj i Abecadle Łacińskim ułamek z większego dzieła Macieja Majara, zob. Czasopism serbski wychodzący w Nowym Sadzie p. n. Slowenka z r. 1860, poszyt IX str. 627).

My Polacy tak mało zwracamy uwagi na płody umysłowe naszych pobratymców, zwłaszcza południowych Słowian, że o kierunku i dążności jich prac naukowych prawie żadnego nie mamy wyobrażenia, i dla tego też, pomimo że Literatura nasza pod względem swéj naukowéj treści dotąd najpiérwsze zajmuje miejsce pomiędzy Słowiańskiemi, nie wywiéramy na oświatę Słowian żadnego wpływu, któryby i dla nich i dla nas samych mógł tylko zbawienne przynosić owoce. — Przyczyna téj obojętności tkwi poniekąd w zbiegu nieprzyjaźnych okoliczności, a może też i w lekceważeniu języków pobratymczych, które chodzi w parze z źle zrozumianą dumą narodową, tak tutaj wygodną i dla naszéj obojętności na rzeczy słowiańskie. — Według dzisiejszych wyników badań najznakomitszych badaczów, Szafarzyków, Mikłosiczów, Schleicherów itd. wszystkie dziś żyjące tak nazwane języki Słowiańskie, nie wyłączając nawet języka Staro-słowiańskiego, ściśle rzecz biorąc ze stanowiska Linguistiki Porównawczéj, są tylko narzeczami jednego języka Słowiańskiego. Jak niegdyś starożytni Grecy, pomimo różnicy narzeczy, pisali je jednym alfabetem, jedną i tąż samą Grafiką, tak samo i Słowianie, jidąc za tym wzorem, mogą i powinni używać do pisania swojich narzeczy przynajmniéj jednego i tego samego abecadła. Lecz nietylko starożytni Grecy, ale nawet nowoczesne oświecone ludy Europy, jakkolwiek każdy z nich mówi odmiennym, już nie mówię narzeczem, ale językiem, wszyscy jednakże ku zawstydzeniu nas Słowian piszą jednym i tym samym alfabetem, jako to: Anglicy, Holendrzy, Szwedzi, Duńczycy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy i t. d. Dla tego też, jak tylko uczeni Słowiańscy zaczęli od początku obecnego wieku gorliwiéj się zajmować zgłębianiem swéj mowy i jéj rozmajitych narzeczy, pojawiła się zarazem dążność do zaprowadzenia w całéj Słowiańszczyźnie jednego i tego samego alfabetu. O tym świadczą Słowianka ks. Dobrowskiego: Prawopisy Hanki i Puchmira, a nadewszystko Wstęp do Gramatiki Krajińskiego narzecza przez znakomitego Kopitara; w obecnych zaś czasach, Słownik sześciu głównych narzeczy Słowiańskich, który zaczął wydawać w Pradze roku 1857 ś. p. Józef Franta Szumowski; Slovenska Azbuka Kirilica i Latinica, jedna na prama drugoj (jedna w obec drugiéj) napisał Emil Czarka po serbsku; — Tvarosklad (Pierwoskładnia) Jazyka Slovanského vszech narzeczi Slovanskych sepsal Vaceslav Bambas (po Czesku i po Niemiecku) w Praze 1861 itd.

Jakkolwiek wszyscy powyżéj wymienieni autorowie i wielu jinnych uczonych Słowian dążą do jednego i te-

*) Niniejszą rozprawę drukujemy, stósując się do życzenia Autora, według jego pisowni, w pierwszym Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego uzasadnionéj.

go samego celu, różnią się jednakże pomiędzy sobą w wyborze środka. Jedni bowiem, jako to Czelakowski i Szumawski, Czesi Hilferding, Rosyanin, w swojéj pochwale abecadła i grafiki Szumawskiego Słownika, Emil Czarka, Serb, w dopiero przytoczonéj rozprawie, chcą, ażeby wszyscy Słowianie pisali grazdańskim, tj. rosyjskim abecadłem; drudzy przeciwnie, jak to: ks. Dobrowski, Purkinie, Czesi, Kopitar Krajiniec i jinni są za zaprowadzeniem u wszystkich Słowian abecadła łacińskiego, jako europejskiego. Toczy się więc spór pomiędzy arbuką rosyjską i abecadłem łacińskim.

Oprócz tych dwu abecadeł, jako mniéj więcéj wiadomo, jistnieją w łonie Słowiańszczyzny dwa abecadła, że tak rzekę, święte — a temi są stara Bukwica, dziś zwana Głagolicą, którą według rozprawy Czarki przodkowie Słowian przynieśli z sobą z Azyji, którą następnie urządzał dla jakiegoś języka w 4tym wieku najznakomitszy swojego czasu Paleograf, Ojciec Kościoła, Hieronim Sty, a naostatek Ści Apostołowie Słowian, Cyril i Metody, użyli do liturgiji najpierw greckiego, a następnie, w Morawiji i Panoniji, do liturgiji rzymskiego obrządku.

Po wypędzeniu zaś kapłanów Słowiańskich Rzymskiego obrządku z Archidyecezyji Morawsko-Panońskiéj Ś. Klemens, Biskup Bułgaryji, chcąc ułatwić kapłanom Grekom i po Grecku wykształconym Słowianom czytanie ksiąg liturgicznych złożył z alfabetu greckiego i ze zgłosek staréj bukwicy tak zwaną dzisiaj niewłaściwie Cyrilicę, któréj córką jest tak zwana Azbuka grazdańska czyli rosyjska — Ta Klemensowa azbuka panuje dzisiaj u Słowian greckiego obrządku jako pismo liturgiczne. — Morawsko - Panońscy wygnańcy nie wszyscy pozostali w Bułgaryi, a następnie nie wszyscy przeszli do obrządku greckiego; niektórzy z tych uczniów Śgo Metodego udali się do Chorwacyji i nad morze Adriatickie do Archidiecezyji Spoletańskiéj obrządku Rzymskiego i tam zanieśli do liturgiji Rzymskiéj wraz z językiem Starosławiańskim tak zwaną Głagolicę, która do dziś dnia w Istriji i Dalmacyji i na niektórych wyspach wyspach Adriatickiego dochowała się w Mszałach Brewiarzach i Rytuałach Rzymskich. — Że Ś. Metody, jakkolwiek początkowo Bazylijanin t. j. zakonnik greckiego obrządku był Arcybiskupem Rzymskiego obrządku i według tegoż w czasie Apostolstwa swego w Morawiji i Panoniji wraz s swemi słowiańskiemi kapłanami śpiewał ś. liturgiją, pisaną głagolickiemi głoskami, wypływa to jasno z Literae breves Urbani P. VIII datae 29 Aprilis 1631, w których tenże Papież wyraźnie i z urzędu powiada, że ten Mszał idiomati Slavonico (a wiadomo, że w greckim obrządku nie ma mszałów), którego pozwolił Jan VIII (r. 880) Ś. Metodemu, od stu lat nie był drukowany („a centum cerciter annis typis edictum non fuerit"). — A tak nietylko Jan VIII roku 880, ale i następca jego Urban VIII r. 1631 wraz s pozwoleniem używania języka starosławiańskiego w liturgii Rzymskiéj powagą Apostolską uświęcili tak zwaną Głagolicę. Co potwierdził Benedikt XIV przez swą Konstytucyją z dnia 15go Sierpnia 1754, w któréj wyraźnie rozkazuje kapłanom obrządku Słowiańsko-Rzymskiego używać Mszałów i Breviarzów „cum characteribus Hieronymianis," tj. drukowanych Głagolicą. — Co się tyczy azbuki Ś. Klemensa, tak zwanéj Cyrilicy, takową wraz z językiem Starosłowiańskim Kościół Śty Rzymsko-Katolicki przyjął, uświęcił i potwierdził dla kapłanów obrządku Słowiańsko-greckiego na Soborze Powszechnym Florenckim roku 1439, w którym brał udział Metropolita Rusi Izydor i Sobór prowincyonalny Brzeski, potwierdzony r. 1594 przez Klemensa VIIIgo, który ruskiemu duchowieństwu przyznał wszelkie prawa przywileje słowiańskie swobody przedtym posiadane a następnie używanie języka staro-słowiańskiego wraz s tak nazwaną Cyrilicą do świętych obrzędów. — A tak są dwa abecadła w kościele ś. przyjęte: jedno dla obrządku słowiańsko - rzymskiego, a tym abecadłem jest tak zwana Głagolica, drugie dla obrządku słowiańsko-greckiego, a tym jest tak zwana Cyrilica. — W takim położeniu rzeczy o zastąpieniu jakimkolwiek jinnym abecadłem w księgach liturgicznych, tak Głagolicy, jako i Cyrilicy, jednéj i drugiéj urządzonéj wyłącznie dla języka staro-słowiańskiego, mowy tu być nie może. — Jedynym zadaniem umiejętności językowéj byłoby tylko oczyszczenie staro-słowiańskiego narzecza s Serbizmów i Rusycyzmów i sprowadzenie obudwu pism do jednéj i téj saméj grafiki, do jednéj i téj saméj ortografiji. — Zresztą należy zostawić te dwie azbuki, Głagolicę i Cyrilicę, jako święte pomniki starożytności na rzecz służby Bożéj, dla obu obrządków.

Idzie więc tu tylko o zaprowadzenie jednego i spólnego abecadła, jednéj i spólnéj grafiki dla wszystkich dziś żyjących narzeczy słowiańskich, a bynajmniéj dla narzecza starosłowiańskiego. — Jedni, jak powiedziano, chcą mieć zaprowadzoną dla wszystkich Słowian azbukę rosyjską, drudzy znowu abecadło łacińskie.

Ze wszystkich stronników azbuki rosyjskiéj dla wszechsłowiańskiego abecadła najdobitniéj i najwięźléj a na pozór zwycięzko przemawia P. Maciéj Majar (niewiadomo Słoweniec, czy Chorwat) w ułamku przytoczonym na czele téj rozprawy, który to ułamek podajemy w przekładzie polskim Czytelnikom naszym wraz s krytycznym rozbiorem jego dowodów.

„Sromota i grzech — powiada P. Majar — nie naszemu słowiańskiemu narodowi, — lecz nam pisarzom, że będąc jednego i tego samego narodu synami, piszem tak rozmaicie; jedni cyrilicą, drudzy łacińskim abecadłem; jedni prawopisem (grafiką) rosyjskim, drudzy serbskim, trzeci polskim, czwarci analogicznym chorwacko-czesko-słoweńskim. Jeżeli miłośnik słowiańskiéj literatury i narodowéj oświaty spojrzy na to książkowe rozróżnienie i rozdrobnienie: serce musi mu zapłakać częścią od smutku i żalu, częścią od gniewu i oburzenia, zwłaszcza kiedy ta rozliczna pisanina nie wypływa s samego języka, lecz z naszéj niezgody, z naszéj niewzajemności; dla któréj pisarze różnych naszych plemion to samo brzmienie i tę samę głoskę bez wszelkiéj potrzeby rozlicznie pisać zwykli. Ta rzecz już tak daleko zaszła, że w żaden sposób już dłużéj tak pozostać nie może. — Obecnie już nie o to chodzi, by się zgodzić na jeden pisania sposób, lecz tu o to się tylko pytamy, jakby się w tym względzie najdogodniéj i najkorzystniéj zgodzić można. Oto tak:

„Dla dzieł i ksiąg naukowych poważnych przeznaczonych dla wszystkich Słowian, niechaj azbuka grazdańska (rosyjska) będzie dla nas wzajemnym spólnym wszechsłowiańskim alfabetem.

„Azbuką wzajemną nazywamy azbukę grazdańską, ponieważ jest tak urządzona, że jest dogodna dla wszystkich słowiańskich narzeczy. Obecne książkowe języki i grafiki słowiańskie niech zostaną i nadal — dla dzieł

i ksiąg przeznaczonych wyłącznie dla pewnych pojedyńczych plemion słowiańskich. — Dzieła przeznaczone dla samych Rosyan niech będą wydawane i nadal jak dotąd po rosyjsku, dla Serbów po serbsku, dla Polaków po polsku, dla Czechów po czesku w jich dotychczasowym języku i pravopisie (grafice). — Odwrotnie.

„Jeżeli jest dzieło tak doskonałe i ważne, tak znamienite i wzniosłe, żeby je powinni czytać i rozumieć wszyscy Słowianie — wtedy go niech układa pisarz rosyjski tak samo po rosyjsku, serbski po serbsku, polski po polsku, czeski po czesku, — lecz w tym razie przy zachowaniu wszelkich różnic — azbuką grazdańską spólną i grafiką spólną.“

Na ten wstęp odpowiadamy, że jakkolwiek w obec umiejętności językowéj mówimy wszyscy Słowianie w gruncie rzeczy jednym i tym samym językiem, to jednakże w obec dziejów i rozwoju politycznego plemię nasze słowiańskie dzieli się na narody. — I tak jinny jest naród Czeski, jinny Polski, chociaż narzecza tych dwu narodów są tak bardzo zbliżone do siebie; jinny jest naród Serbski, jinny jest Rosyjski itd. Tożsamość języka nie stanowi tożsamości narodu. — Potomkowie Abrahama w czasie pobytu swojego w ziemi Chanaan przyjęli język Chanaamitów, zanieśli go do Egiptu i stamtąd znowu wynieśli i przynieśli do ziemi Chanaanitów, którzy zupełnie byli jinnym narodem od narodu Hebraeów. — Ci ostatni mówili tym samym językiem semickim, co i Fenicyjanie i Chaldejczykowie na trzy narzecza rozdzielnym, a jednak były to trzy odrębne narody. Naród Rosyjski powstał s pochłonięcia w sobie plemion Uralskich i jeszcze dziś w sobie je pochłania i chociaż mówi językiem słowiańskim nie jest jednakże jak jinne narody słowiańskie czystem plemieniem słowiańskim 1). Jesteśmy tedy, z wyjątkiem poniekąd Rossyan, wszyscy synami jednego plemienia słowiańskiego, ale bynajmniéj jednego narodu. — To jednak nic nie przeszkadza, żebyśmy nie mieli przyjąć azbuki rosyjskiéj za alfabet wszechsłowiański, jeźli to prawda, jak się P. Majarowi zdaje, że jéj grafika (prawopis) — który odróżniam od ortografiji (pisowni) — jest ze wszystkich najdoskonalszą i czyni zadosyć wszelkim potrzebom każdego pojedyńczego narzecza 2).

Autor żąda, ażeby dzieła ważne przeznaczone dla wszystkich Słowian były pisane azbuką rosyjską, jinne znowu mniéj ważne, tak jak dotąd grafiką polską, czeską itd. A tak w każdym narodzie słowiańskim z wyjątkiem Rosyjan będą jeżeli nie dwa alfabety, to przynajmniéj dwa prawopisy. Nie jestże to niedorzecznością? Jeżeli który naród przyjmie azbukę rosyjską, to rozsądnie przyjąć ją musi tak dla dzieł ważnych, jak i mniéj ważnych.

Daléj powiada nasz Autor:

„Tylko Cyrilica grazdańska jest usposobiona do wzajemnéj, spólnéj wszechsłowiańskiéj azbuki. Azbuka grazdańska jest:

1) „najobfitszym alfabetem, ona ma dla każdego brzmienia słowiańskiego swoją właściwą postać głoski, nie ma dla niéj potrzeby łatania głosek, przystawiania rożków, jak to ma miejsce w łacińskim w anagicznym krawopisie: *ż*, *ś*, *ć*, nie ma potrzeby zestawiać po kilka głosek dla oznaczenia jednego brzmienia, jak się to zwykle dzieje w łacińskim abecadle według polskiego prawopisu: *sz*, *cz*, azbuka zaś grazdańska ma dla każdego osobnego słowiańskiego brzmienia osobną pojedyńczą głoskę bez łataniny.“

Prawda, odpowiadamy, że stawianie rożków, kresek, kropek nad postaciami spółgłosek jest arabszczyzną nieznaną w piśmie oświeconych narodów; prawda, że zestawianie kilku głosek dla oznaczenia jednego brzmienia jest łataniną, s tym wszystkim wcale się nie zgadza z prawdą, ażeby azbuka grazdanska, zestawiona li dla potrzeb języka rosyjskiego, miała na każde pojedyńcze słowiańskie brzmienie osobną pojedyńczą postać głoski. — Nie ma w niéj osobnych postaci dla brzmień wyłącznie słowiańskich *Δ*) istniejących nawet w języku rosyjskim *b*, *p*, *w*, *d*. *t*, *ś*, *ź*, *l*, *m*, *ń*, *r*; aby je odróżnić od odpowiednich twardych *b*, *p* itd. dla tego oznacza tę różnicę za pomocą samogłosek czystych i *joru* dla twardych, za pomocą samogłosek jotowanych i *jeru* dla zmiękczonych spółgłosek i nie jest że to łataniną? W azbuce grazdańskiéj nie masz postaci dla spółgłoski arcysłowiańskiéj *j* wyróżniającéj mowę słowiańską od wszystkich pokrewnych języków, będącéj, że tak rzekę, jéj rodzinnym wyłącznym pięknem. Że azbuka grazdańska nie posiada tyle postaci głosek, jile jest brzmień w języku słowiańskim, na to dowód mamy w narzeczu serbskim, dla którego Wuk urządzając prawopis, przyjął nie tylko łacińskie *j*, ale jeszcze zaprowadził postacie dla brzmień *ć*, *dź*, *l*, *ń* i *dż*, dla którego to ostatniego postać znalazł w abecadle rumańskim. — Jakkolwiek zasady pisowni Wuka fonetycznego kierunku są błędne, to jednak jego prawopis odpowiada wszelkim gramatycznym potrzebom narzecza serbskiego i godzien jest powszechnego przyjęcia nietylko przez Serbów, ale i przez wszystkich południowych Słowian.

Niedostatek postaci spółgłoski *j* w grazdańskiéj azbudze utrudnia wykład prawideł gramatycznych i gmatwa pojęcia gramatyczne, jak tego nam dowodzą najlepsi Gramatyci rosyjscy np. w *moj*, *moja*, *moje*, *moji*, gdzie *j* brzmiące we wszystkich 4 przypadkach jednakowo, oznacza grazdańska azbuka w czworaki sposób. Nie jestże to łatanina? jestże to gramatycznie? W wyrazie *kraju*, *kraja*, *kraje* jest *j* ostatnią tematu, grazdańska azbuka oznacza tymczasem zgłoski *ju*, *ja*, *je*, jedną głoską, jakże tu Gramatik odłączy temat od końcówki? Wszelkie abecadło i jego prawopis, który rości sobie prawo do wszechsłowiańskości, powinien zadosyć czynić wszelkim wymaganiom gramatiki, tj. conditio sine qua non, a temu warunkowi koniecznemu nie czyni zadosyć azbuka grazdańska.

Daléj powiada Autor: „Azbuka grazdańska

2) „jest naszą słowiańską, bo jest według właściwości i przyrody naszego języka urządzona i już dla tego każdemu prawemu Słowianinowi miłą i drogą.“

1) Zob. rzut oka na niektóre punkta historyi powszechnéj narodów słowiańskich i jich sąsiadów Turków i Finów przez A. Viquesnel.

2) Dla lepszego rozbioru rzeczy i aby się niezagmatwać nadmieniam, jiż odróżniam prawopis (grafikę) od pisowni (ortografiji). Prawopis jest sposób oznaczania brzmień pojedyńczych w alfabecie, który powinien zawierać tyle postaci pojedyńczych, jile jest brzmień w danym języku lub narzeczu. — Pisownia jest sposób oznaczenia tychże brzmień w składzie wyrazów. Gdyby pisownie słowiańskie były się rozwinęły jednostronnie w kierunku fonetycznym, nie byłoby różnicy pomiędzy prawopisem i pisownią, lecz ponieważ rozwinęły się przeważnie w kierunku etymologicznym, potrzeba przeto odróżniać grafikę (prawopis) od ortografiji (pisowni).

Że Cyrilica, chociaż nią nie pisali ani Ś. Cyril, ani Ś. Metody, pomimo swych graficznych niedostatków jako mieszcząca w sobie cząstkę głosek Głagolicy, którą urządzili Apostołowie słowianscy, wyłącznie i jedynie dla starosłowiańskiego narzecza a nie dla żyjących i jako pismo ksiąg świętych, może być miłą i drogą dla Słowianina obrządku greckiego, to pojmujemy i tę miłość i cześć dla tak zwanéj Cyrilicy wysoko cenimy. — Ale jakim prawem azbuka grazdańska, płód godnego następcy Ivana Groźnego, owego Piotra Wielkiego, nie czyniąca zadość rozumnym wymaganiom gramatiki rosyjskiéj, a tym mniej serbskiéj i jinnych narzeczy, przychodzi do uczestnictwa w dostojeństwie s Cyrilicą, tego pojąć nie możemy. Każdy prawy Słowianin, bądź Rosyanin, bądź Serb, który jeszcze swéj słowiańskiéj duszy nie skalał piętnem tatarsko-mongolskiéj niewoli, powinien uczuć w sercu swojem wstręt i zgrozę na widok smutnéj pamiątki po okrutnym Carze, a cóż dopiero Polak, którego naród do dziś dnia jęczy wśród potoków łez i krwi pod despoticznym berłem Samodzierców Rosyji. Czyliż Autor Polaków, Czechów, Łuzyczan, Kroatów, Słoweńców, a nawet Serbów obrządku Rzymskiego, którzy wszycy posługują się abecadłem łacińskim dla swojich narzeczy, ośmieli się uznać dla tego za nieprawych Słowian?

„Azbuka grazdańska jest:

3) „bardzo wygodną, ogładzoną i osobliwie okazałą, że może obok stanąć z najokazalszym pismem.“

Być to może, de gustibus non est disputandum, s tym wszystkim najznakomitszy s europejskich Fyzyologów, sławny Purkynie, w czasopisie Czeskiego Muzeum, na podstawach opticznych wykazał, że druk grazdański daleko więcéj osłabia wzrok od druku łacińskiego.

„Azbuka grazdańska jest:

4) „cudnie daleko i szeroko po świecie rosprzestrzeniona, t. j. w połowie Europy, w trzeciéj części Azyji i w dosyć wielkiéj przestrzeni Ameryki. — Cyrilskiemi głoskami piszą Rosyjanie, Serbowie, Bułgarzy. Słowianów Cyrilicą piszących jest blisko 62,000,000 — wyraźnie: sześćdziesiąt dwa milionów; co więcéj i sami Rumuni w Mołdawiji i na Wołoszczyźnie odprawiają służbę Bożą, liturgiją w staro-słowiańskim języku i piszą dzieła i księgi cyrilskiemi głoskami. — Oprócz tego wszystkiego Cyrilica się jeszcze bezprzestannie szerzy, np. w Królestwie Polskim i w Azyji, gdzie bezwątpienia azyjatickie ludy graniczące s Rosyją przyjmą od Rosyjan oświatę i zarazem cyrilskie pismo. — Jak musi pisarzowi piszącemu Cyrilicą rość serce od radości, kiedy pomyśli, że jego księga Cyrilicą drukowana jest przystępną tylu Cyrilskim Słowianom jako domowa i otwartą dla całego szerokiego cyrilsko-słowiańskiego świata.“

Autor dał nazwę swemu ułamkowi: „O Cyrilicy i łacińskim abecadle,“ dotąd jednakże w jednym ciągu bronił azbukę grazdańską, aż do ostatniego Numeru, w którym znowu zjidentifikował bronioną azbukę s Cyrilicą, s którą tu nie mamy nic do czynienia. — Prawda, że język rosyjski, a z nim azbuka grazdańska, rozciąga się w Azyi aż do Kamczatki i Amuru i aż do Ameryki, lecz jak? oto po miastach, miasteczkach, twierdzach, załogach, zgoła tam, gdzie jest mundur oficera lub czynownika — a reszta nielicznéj ludności wiejskiéj mówiąca nawet po rosyjsku, zapewno ani pisze, ani czyta. — Policzmy tam za Uralem ludy, nie sąż to Tatarzy, Mongołowie, Kirgizy, Tunguzy, Samojedy, Jakuci, Czuksi itd., którzy składają większą część ludności Sybiru? Być może, jiż te ludy ulegną temu samemu losowi, co ich spokrewnione liczne plemiona uralskie, — kiedyś przyjmą prawosławie, nauczą się po rosyjsku i mniéj więcéj przyjmą azbukę grazdańską, która jest bezwątpienia lepszą od żadnéj. — Gdy jednakże to wszystko zważym, jakże nieskończenie zmaleją te miliony, obok których piszą dzisiaj niektórzy Małorusini, Serbi rzymskiego obrządku, Kroaci, Słoweńcy, Polacy, Czesi, Słowacy, Łużyczanie abecadłem łacińskim.

Autorowi się naszemu marzy, jak się niegdyś zdawało ś. p. Czelakowskiemu, że azbuka grazdańska robi coraz większe postępy w Królestwie Polskim. Skąd-że się o tym dowiedział? — zapewne po biórach Generałów, Komendantów, Gubernatorów, Lüdersów, Krzyżanowskich, Piłsudzkich itd., w których piszą może i Polacy, panuje azbuka grazdańska, lecz to tylko dla języka rosyjskiego, ale nie dla polskiego. — Czy Autor jest w stanie wykazać, nie mówię już książkę polską, odbitą azbuką grazdańską, ale najmniejszy rękopism polski pisany takową? I możnaż w takim położeniu rzeczy rozprawiać o szerzeniu się azbuki grazdańskiéj w Polsce? Jeżeli dzisiaj Polacy wypędzą Moskali ze swego kraju, to jutro już nie będzie ani śladu po azbuce grazdańskiéj. — A co się tyczy książki rosyjskiéj drukowanéj azbuką grazdańską, jest ona prawda tyle przystępną Serbowi, Bułgarowi, jile francuzka Włochowi, Hiszpanowi, tj. o tyle, o jile pierwsi znają język rosyjski, a drudzy francuski. Cały więc ten ustęp o szerzeniu się grazdańskiéj azbuki w Azyji i w Polsce jest tylko krasomówską i czczą gadaniną. Aby skłonić Słowian piszących łacińskim abecadłem do przyjęcia grazdańskiéj azbuki, potrzeba jim umiejętnie wykazać, że ona jest dla jich narzeczy najdogodniejszą i że się rzeczywiście szerzy w Europie, pomiędzy oświeconemi ludami Europy, a nie tylko pomiędzy dzikiemi hordami Azyji lub Ameryki; tego wszystkiego jednakże Autor nie dowiódł.

Autor nasz pokazawszy nam zalety azbuki grazdańskiéj, które jedynie na tym zawisły, że oznacza jednolite brzmienia pochodne *sz*, *ż*, *cz* pojedyńczemi postaciami bez kombinacyji i znamion, pominął najważniejszą jéj własność, jaką się zaleca w obec abecadeł łacińsko-słowiańskich, własność niesłychanie wielkiéj wagi w obec umiejętności językowéj, a tą jest osobna postać na oddanie samogłoski tak zwanéj *jat*, etymologicznie odpowiedniéj sanskricko-litewsko-gocko-łacińskiéj dwugłosce *ai*, *ae*, bez któréj to postaci utrudnili sobie Słowianie łacińskiemi głoskami piszący zrozumienie etymologii słowiańskiéj i jasne pojęcie prawideł gramaticznych, pomimo, że w łacińskim alfabecie mamy na ten niedostatek, gotowy już od wieków środek w monogramie *ae*, który prędzéj lub późniéj w umiejętnéj grafice łacińsko-słowiańskiéj zaprowadzonym być musi.

Autor przechodzi następnie do zbijania zarzutów zwykle czynionych Cyrilicy grazdańskiéj i prowadzi daléj rzecz swoję jak następuje:

„Cyrilicy (grazdańskiéj) czynią niesłusznie następne zarzuty:

„Cyrylica nie jest zdatna na wzajemną (spólną) azbukę wszechsłowiańską, albowiem człowiek s trudnością ją czyta, jeżeli nie nawyknie do niéj za młodu.

„To niczego nie dowodzi przeciwko Cyrylicy, albo-

wiem to samo można powiedzieć i o Łacińskim abecadle; łacińskie abecadło tak samo s trudnością się czyta, jeżeli kto do niego zawczasu nie przywykł. Cyrilica zaiste temu nie winna, że ktoś jéj płynnie nie czyta, tylko ten jest winien, kto w jéj czytaniu nie nabył dostatecznéj wprawy. — Takowa wymówka nie przystoji żadnemu uczonemu Słowianinowi, w obecnym czasie może się i powinno wymagać od Słowianina należącego do rzędu uczonych, ażeby znał nietylko łacińskie abecadło, ale i cyrilsko-słowiańskie. — Jeżeli się uczym głosek niemieckich i łacińskich, niekiedy greckich i hebrajskich, dla czegóżby się Słowianie nie mieli obeznać z głoskami cyrilsko-słowiańskiemi? — Daléj zarzucają: Cyrilica (grazdańska) ma kilka postaci głosek zupełnie podobnych do łacińskich, które jednak w grazdańskim piśmie oznaczają całkiem odmienne brzmienia: B, H, P, C, Y, X; a te głoski grazdańskie mącą i gmatwają w czytaniu Słowianina, przywykłego do samego łacińskiego abecadła. I to niczego nie dowodzi przeciwko Cyrilicy, te same głoski są także w łacińskim abecadle co do postaci swojéj jednakie z grazdańskiemi, lecz co do znaczenia swego brzmią całkiem odmiennie i mieszają i gmatwają w czytaniu Słowianina do saméj tylko Cyrilicy przywykłego. — Słusznie można powiedzieć, że Łacina temi głoskami daleko więcéj Słowian miesza i gmatwa, tj. 62 milijonów cyrilskich Słowian, cyrilica zaś na odwrót tylko 17 milijonów Słowian łacińskiemi głoskami piszących. A tak niezawodną jest rzeczą: że tylko Cyrilica grazdańska jest zdatną do spólnéj wszechsłowiańskiéj azbuki.“

Na te dowody przeciwko obu zarzutom odpowiadamy zbiorową uwagą. Bynajmniéj nie przeczym, że kapłan słowiańsko-greckiego obrządku powinien znać język swój cerkiewny, a następnie umieć biegle czytać Cyrilicę, kapłan zaś słowiansko-rzymskiego obrządku powinien rozumieć dokładnie język swego słowiańskiego mszału, brevijarza i rituału, a następnie biegle czytać Głagolicę, a każdy badacz i miłośnik mowy słowiańskiéj powinien biegle czytać nietylko pomniki piśmienne cyrilskie i głagolickie, ale także i księgi i pisma grazdańską, tj. rosyjską azbuką drukowane. Albowiem jakkolwiek naród Rosyjski składa się z zlewku Słowian i plemion uralskich, od których przejęła część słowiańska tatarsko-mongolski despotizm, a w zamian za tak smutny dar udzieliła plemieniu uralskiemu religią prawosławną, ową niewolnicę despotizmu i swój język, to jednakże język ten mający za podstawę i normę język starosławiański, a następnie prawdziwie słowiański, każdy badacz i miłośnik mowy słowiańskiéj znać powinien, a nie pozna go bez znajomości azbuki grazdańskiéj. — W tym punkcie niesprzeczamy się bynajmniéj z Autorem. Jednakże ostrzedz nam należy Czytelnika, że Autor w zbijaniu postawionych zarzutów może mimo swéj wiedzy i woli, mięsza dwie kategorye ze sobą, tj. raz zestawia Słowian ukształconych, piszących azbuką grazdańską, ze Słowianami ukształconemi piszącemi łacińskim abecadłem, i znowu 62 milijonów cyrilskich Słowian s 17 milijonami łacińskich Słowian, kiedy tymczasem każdy nieuprzedzony przyznać musi, że obydwa zbijane przez Autora zarzuty z jistoty swojéj odnosić się tylko mogą do Słowian ukształconych jednéj i drugiéj strony. W takim tedy położeniu rzeczy, skoro uważym obecne stósunki, zarzuty, które Autor zbić usiłował, stoją nietknięte i niewzruszone — czego tak dowodzę:

Słowianie piszący swoje narzecza głoskami łacińskiemi, jako to: Polacy, Czesi, Łuzyczanie, Serbi rzymskiego obrządku, Chorwaci, Słoweńcy zaczynają w wieku dziecięcym naukę czytania i pisania na alfabecie łacińskim; ci z nich, którzy wychodzą poza sferę elementarnego wychowania kształcą się w szkołach niemieckich, uczą się Łaciny, Greczyzny, języka niemieckiego i francuskiego, ku czemu wszystkiemu wystarcza, oprócz Greczyzny, alfabet łaciński; protestanccy także Niemcy drukują dzisiaj swoje księgi, porzucając tak zwany niemiecki, powstały z łacińskiego alfabetu, jako płód średniowiecznych zakonów katolickich. — Słowianin ukończywszy takowe szkoły i dajmy na to uniwersytet, nie ma sposobności zapoznania się ani z Cyrilicą, ani z grazdańską azbuką; potym oddany obowiązkom swego powołania, nie ma ani czasu ani chęci do badań językowych na polu słowiańskim bez szczególniejszego zamiłowania mowy słowiańskiéj. Już zwykle jest zadowolniony, jeżeli ustnie i piórem może poprawnie władać swojim rodzimym narzeczem. A jeźli się poczuje członkiem wielkiéj rodziny słowiańskiéj i zapragnie poznać się z narzeczami swojich pobratymców, tak zwanych przez Autora cyrilskich Słowian, to zaiste sześć owych głosek B, H, P, C, Y, X, które w grazdańskim piśmie tak brzmią, jak w jego ojczystym narzeczu, jak w językach europejskich, jemu znanych, sprawiają dla niego wielkie utrudzenie a może przeszkodę do zapoznania się z językiem np. rosyjskim lub serbskim. — Nie tak się rzecz ma co do Słowian tak zwanych cyrilskich, ci lubo w szkole elementarnéj zaczynają naukę czytania za pomocą Cyrilicy lub grazdańskiéj azbuki, jednakże przeszedłszy do szkoły wyższéj, dla języka łacińskiego i francuskiego zmuszeni są 6 postaciom głosek radzi nie radzi nadawać brzmienia, jakie mają w Łacinie, t. j. odmienne od brzmień w grazdańskim piśmie. — Poczem gdy przystąpią do czytania ksiąg słowiańskich łacińskim pisanych abecadłem, odmienne wymawianie rzeczonych postaci już jim nie czyni najmniejszéj trudności, bo te brzmią w słowiańskim piśmie tak samo, jak w Łacinie i Francuzczyźnie z nader drobnemi wyjątkami. To rzecz zupełnie jasna i prosta; myli się zatym nasz Autor, twierdząc, że co do rzeczonych głosek w szczególności i co do łacińskiego i grazdańskiego abecadła w ogóle trudność i gmatwanina jest dla Słowian cyrilskich i łacińskich jedna i ta sama.

(Dokończenie nastąpi).

SZKICE HISTORYCZNE

Karóla Szajnochy.

Tom 3ci.

„Kiedy nas chwila zawiedzie, kiedy nam chwila wiarę w rozumny kierunek świata zachwieje, goryczą serce przepełni, spojrzyjmy w przeszłość. . . Taki rzut oka poza siebie, taka nauka przeszłości winne wypogodzić nasz mgławy pogląd na przyszłość, rozproszyć zwątpienie, pocieszyć boleść.“ . . . Te piękne słowa p. Szajnochy powiedziane przed kilkunastą laty na wstępie do pierwszych jego Opowiadań, przyszły mi na myśl teraz kiedym otwierał 3ci tom Szkiców historycznych.

Atoli poza zwyczajną niedoli osłodą, jaką daje studjowanie dziejów, na równi z wszelkiem innem umysłowem czy fizycznem zajęciem, trudno jest zataić: że nie wszystkie karty historyi mają jednakową moc uciszania naszych wewnętrznych udręczeń. Komu obec-

ność dolega, tego oko rozżalone widzi na każdym kroku w przeszłość tylko krwawe rany, tylko czarne chmury klęsk jutrzejszych i serce się ściska, jak temu ojcu zadżumionych na widok pierwszych sinych plam na twarzy ukochanéj dziewicy. Owo stare, oklepane: si finis bonus laudabile totum, jeżeli gdzie, to przy czytaniu historyi boleśnie często uczuć się daje.

Z téj strony i czasy traktowane przez p. Szajnochę, między innemi czasy Wazów, nie bardzo pocieszający przedstawiają widok. Największe rady, najpoczciwsze obawy ludzi jaśniéj czytających w przyszłości rozbijają się o nierozum i smutny obłęd narodu. Wszelka naprawa kraju staje się niepodobną. Każdy powtarza: stała tak Rzplta i stać daléj może! Wszyscy wszystko zdają na Opatrzność. Niech tu wystąpi jaki Stanisław Jabłonowski, człowiek umysłem i sercem wyższy nad czas swój i opinię, niech powstanie ostro na zgubny tryb sejmowania, tłum zagłuszy go wrzaskiem i szczękiem szabel. Wyklęty od swoich miecznik umrze z udręczenia, potomność miasto chwały zbędzie go milczeniem i dopiero i dopiero dzisiaj historyk wznawiając pamięć zacnego obywatela, zapytuje się: coby było, gdyby narazie posłuchano Jabłonowskiego?

Ale snać czasy nie były się wypełniły. Nie były się wypełniły tak dalece, że jeszcze w sto lat późniéj, kiedy ksiądz Konarski wydał głośną swoją książkę: O utrzymywaniu ordynaryjnych sejmów, spółczesny mu pisarz powiada, że gdyby się był wtedy na jakich zjazdach nawinął, nie ręczy: czyliby go świętość jego kapłańskiego charakteru od zniewagi była zasłoniła.

Smutny koniec miecznika Jabłonowskiego jak z jednéj strony zdradza fatalne zaślepienie stanu rycerskiego, tak z drugiéj daje świadectwo o dziwnéj jego solidarności. Nie było tu dzienników, któreby podtrzymywały i regulowały opinię, a była większa jak gdziekolwiek jednolitość. Niestety, ta to właśnie broń była mieczem w ręku szalonego. Bo w owe czasy nie płacono już niesławą temu, kto nikczemnie z pola bitwy uchodził; nie okrywano wzgardą tego, kto byle na swojem postawić, zrywał sejm i kraj cały bez obmyślanéj zostawiał obrony; ale usuwano ręki temu, kto śmiał targnąć się na ukochane przywileje stanu rycerskiego; przywileje, które rozum potępiał, a szczera miłość kraju w jednéj chwili poświęciby nakazywała. — Doświadczenie tymczasem pokazało, że interes kastowy żartuje sobie z sentymentu i moralnych jakichś, czy tam politycznych względów. Bo też nic samolubniejszego nad egoizm zbiorowy, nic bardziéj upartego nad nierozum publiczny. Trzeba było dopiero strasznego docisku Opatrzności, trzeba było najboleśniejszéj szkoły nieszczęścia, żeby w téj ślepéj i głuchéj na wszystko rzeszy obudzić jeżeli nie zaparcie się, to przynajmniéj szlachetniejsze pojęcie własnego interesu. Wszakże kto w danym czasie nic poświęcić nie umiał, ten niebawem wszystko, co miał, utracił. W życiu politycznem swawola i niewola smutno z sobą rymują. Cała historya pełna jest tych nadużyć i odwetów, tych szaleństw i upokorzeń. — Rozum w tem, żeby płynąć środkiem, zdala od obu niebezpiecznych brzegów; lecz w wieku 17tym rozumu tego w masach nie było. Cała mądrość, jakeśmy widzieli, zależała na tem, żeby nic z siebie na ofiarę nie dać. I rzecz ledwie do wiary podobna! Ci sami ludzie, którzy zawziętością swoją struli Jabłonowskiego, w piętnaście lat po tem wyrokiem sejmowym uniewinnili bannitę Radziejowskiego, powrócili do czci i dóbr zabranych, owszem wykierowali na wojewodę lubelskiego; tak, że niegdyś pan podkanclerzy najspokojniéj i najzaszczytniéj, jako ambasador Rzpltéj, umarł w Carogrodzie.

Wiedziano przecież na palcach, że Radziejowski biegał to do Multan, to do Wiednia, to do Sztokholmu; nikomu nie było tajno, że próbował cały świat na Polskę podburzyć; był nawet list jego pisany ze Sztokholmu, w którym podmawiał Kozaków, żeby wspólnie ze Szwecyą na Lachów uderzyli. W końcu widziano go w obozie Wittemberga, prowadzącego osobny hufiec Szwedów przeciw Rzeczypltéj. Za jego usłużnem wdaniem się cała Wielkopolska zaproszona słodziutko pod ratihabicyą króla Imci szwedzkiego, zapomniawszy wszelkiéj obrony, poddała się nieprzyjacielowi. Pamiętali to wszystko panowie bracia, a jednak rehabilitowali najzupełniéj podkanclerzego, — oni, którzy co tylko moralnie ukamienowali Jabłonowskiego. —

Zestawiając to wszystko, nie można się wydziwić, jak z łona takiego społeczeństwa, z pośrodka tego samego pokolenia mogli wyjść ludzie takiego ducha, jak Kordecki i pan starosta Tykociński. Lecz w tym wieku 17tym, wwieku pełnym zdrad i poświęceń, nikczemności i heroizmu, strasznéj pychy i budującego braterstwa, wiele rzeczy dzieje się w sposób niezmiernie dziwny dla naszego oka. Nie są to chaotyczne siły szalejące w przeddzień nowego stworzenia, jedno bolesne dysonanse starego, rozstrajającego się już organizmu. Nikt tu długo z sobą nie jest w zgodzie. Ludzie, którzy wchodzili w haniebny „akkord" ze Szwedami, za chwilę potem biją ich najserdeczniéj. Zaraz po kapitulacyi, Grudziński, wojewoda kaliski, bawi króla szwedzkiego w swoim zamku w Złotowie, a w parę miesięcy późniéj znosi calutenki pułk Duglasa i wszystką jazdę Wrzeszowicza. To jeszcze jedna z najmniéj nagannych niekonsekwencyi; są inne nierównie smutniejsze.

W dwa miesiące po bitwie Beresteckiéj hetman polny litewski Janusz Radziwiłł ocalił wojska koronne i Rzpltą na Ukrainie; w 4 lata później ten sam Radziwiłł całą Litwę oddał Szwedom bez wystrzału. Pomijam, że on to, nie kto inny, zerwał ów nieszczęsny sejm 1652., Siciński jego był dworzaninem.

Drugi Radziwiłł (Albrycht), najzacniejszy człowiek swego czasu, kanclerz litewski za wszystkich trzech Wazów i szczera gabinetu podpora, jedną razą rzuca pieczęć i Warszawę, wyjeżdża na cały rok do Ołyki, krzywdą Radziwiłłowską napełniając kraj cały i sejmiki. O co? o to, że mu król nie puścił na czas ekonomii mohilewskiéj. I Korona musiała przebłagać ministra. Nawiasem dobrze tu podjąć jeden drobny szczegół. Kiedy Władysław IV chciał, żeby sprawę pana kanclerza rozpoznał sąd, złożony z senatorów, Radziwił nie pozwalał, owszem domagał się, aby rzecz była sejmowi poruczoną. Gdzieindziéj miano sobie za najdroższy przywilej, żeby każdy tylko przez parów swoich był sądzony, tutaj senator Rzpltéj wszelkiemi siłami broni się od tego zaszczytu. Dla czego? Bo ze szlachtą, słuszna czy niesłuszna, pewna zawsze przeciw dworowi wygrana.

Jak hetman Radziwiłł kolejno to ratował kraj, to go zdradzał, tak Jerzy Lubomirski zgubiwszy sprawę pod Beresteczkiem, rehabilitował się najświetniéj pod Cudnowem; a potem znów zapalał dwukrotną wojnę domową, ktora królową o śmierć, króla o abdykacyę, a kraj o ostatnią swawolę przyprawiła.

Dziś, kiedy się to rozważa, nie łatwo jest odgadnąć, trudno wypowiedzieć: co tam w duszy leżało u tych panów i po jakiemu to oni swój kraj kochali? Nie raz gotowibyśmy powtórzyć za poetą: „w tych magnatach serce chore, proch im sercem i proch rdzenią."

Mieli oni jednak, późniejszym pokoleniom na wzór, wielką, aż nazbyt wielką ambicyę służenia sprawie krajowéj, rzeczy publiczne obchodziły ich szczerze i głęboko, wypełniały cały ich niespokojny żywot; grzeszyli tylko niesłychaną pychą, która ich na najdziksze unosiła bezdroża. Wszak Jeremi Wiśniowiecki gotów był przysiądz fałszywie w obec króla i senatu; a potem jak dziecko bijące stół, o który się uderzyło, chciał rąbać wszystkich dokoła.

Z tem wszystkiem nie chciejmy zbyt surowo sądzić naszych oligarchów. Tamte wieki miały inne jakieś wyobrażenia o obywatelskich w kraju obowiązkach, inne jakoby nawet ojczyzny pojęcie. Opinia zaś zamiast stać na straży moralności publicznéj i być czujnem sumieniem narodu, pilnowała nie dobra Rzpltéj, ale jednego w Rzpltéj stanu.

Ze głos publiczny w XVII wieku innéj cale był wartości, na to możnaby jeszcze przytoczyć znaną z tego czasu anegdotkę o Bogusławie Leszczyńskim. Pan podskarbi mając usprawiedliwiać przed sejmem wydatki poczynione ze skarbu, przekupił niemal wszystkich posłów. Jakoż po odczytaniu budżetu cała izba chórem odezwała się: zgoda! Kiedy ucichło, jeden z posłów krzyknął: nie masz zgody! i skrył się. Wtedy Leszczyński trzymając notatkę, co komu był dał, zawołał trochę niecierpliwie: „A który to tam syn, com mu nie dał?" Gdzie dziś w Europie, nie mówię już na sejmie, ale na ławach jakiéjkolwiek rady municypalnéj, dałoby się tak wesoło podobną odegrać komedyę? Czy mamy dla tego powiedzieć, żeśmy tak dalece lepsi od naszych praojców? Pytania tego rozstrzygnąć nie umiem. To pewna, że dziś inne na wszystko są formy i względy.

Od epoki Wazów przejdziemy na chwilkę do spisanych przez p. Szajnochę raportów niewoli na Wschodzie. Przedmiot to o wiele smutniejszy, a nie tyle może bolesny. Co tu klęsk! co tu nędzy! Opłakane karty martyrologii zaczynającéj się już w połowie 13 wieku. Nie żal tu krwi wylanéj w polu, ani skrzydlatych rycerzy, którzy położyli głowy na progach chrześciaństwa, ale żal młodych ofiar tysiącami za Dniestr pędzonych, żal tych kłosów zielonych marnie przed żniwem zdeptanych.

Ten to haracz, jak słusznie przypomina p. Szajnocha, — wieki całe pogaństwu płacony, stanowi największą naszą w historyi zasługę. Tymczasem dzieje to tak odległe, rzeczy tak przeżyte, że i pamięć bliższa o nich zaginęła i rany te już nie bolą. Przyczyny i skutki, cięcia i blizny, wszystko to wodą zapomnienia obmyte; a najezdców i nękanych jedna i ta sama spotkała dola, jedne i też same przejednały losy.

Tom 3 Szkiców, równie jak 2 pierwsze, napisany jest z właściwym Autorowi talentem i wdziękiem. Jeźli to prawda, że nasza publiczność obecnie coraz poważniejszéj i pożywniejszéj szuka sobie lektury, Szkice hist. p. Szajnochy powinny być w ręku wszystkich. Jest tu i powieść historyczna i obrazek i kawałek dramatu; mniéj prawda węzłów i haczyków, więcéj prawdy i zdrowego ziarna. Zresztą któż nie wie, że jeżeli kiedykolwiek historya stanie się u nas popularną, jego to znakomitemu pióru zawdzięczać będziemy. Tymczasem niechby był mniéj chwalonym, więcéj czytanym, Autorowi i publiczności z serca życzyć należy. Hier. Ciemniewski.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.